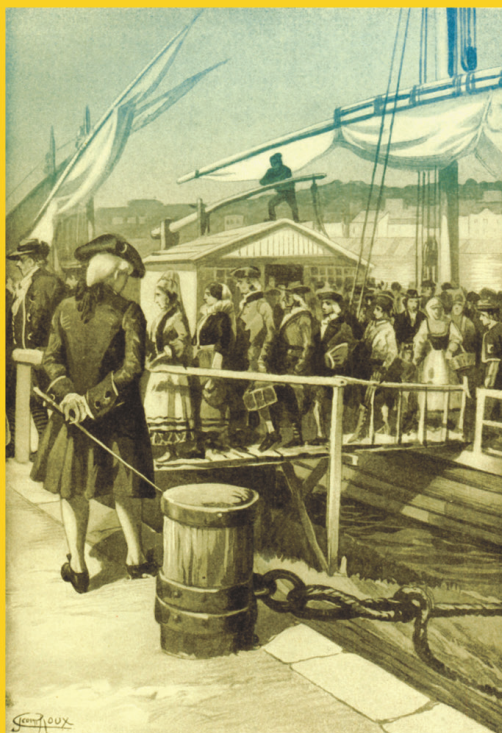




Juliusz Verne

Tajemnica Wilhelma Storitza



ISBN 978-83-67876-34-6



Juliusz Verne

**TAJEMNICA
WILHELMA STORITZA**

Juliusz Verne



TAJEMNICA WILHELMA STORITZA

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Sto czterdziesta czwarta publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Le secret de Wilhelm Storitz

© Copyright for the Polish translation
by Andrzej Zydorczak, 2024

37 ilustracji, w tym 6 kart tablicowych kolorowych: George
Roux; (zaczepnięte z XX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konwersja do formatów cyfrowych: Andrzej Zydorczak

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I
© **Wydawca: JAMAKASZ**

Ruda Śląska 2024

ISBN 978-83-67876-34-6

Wstęp

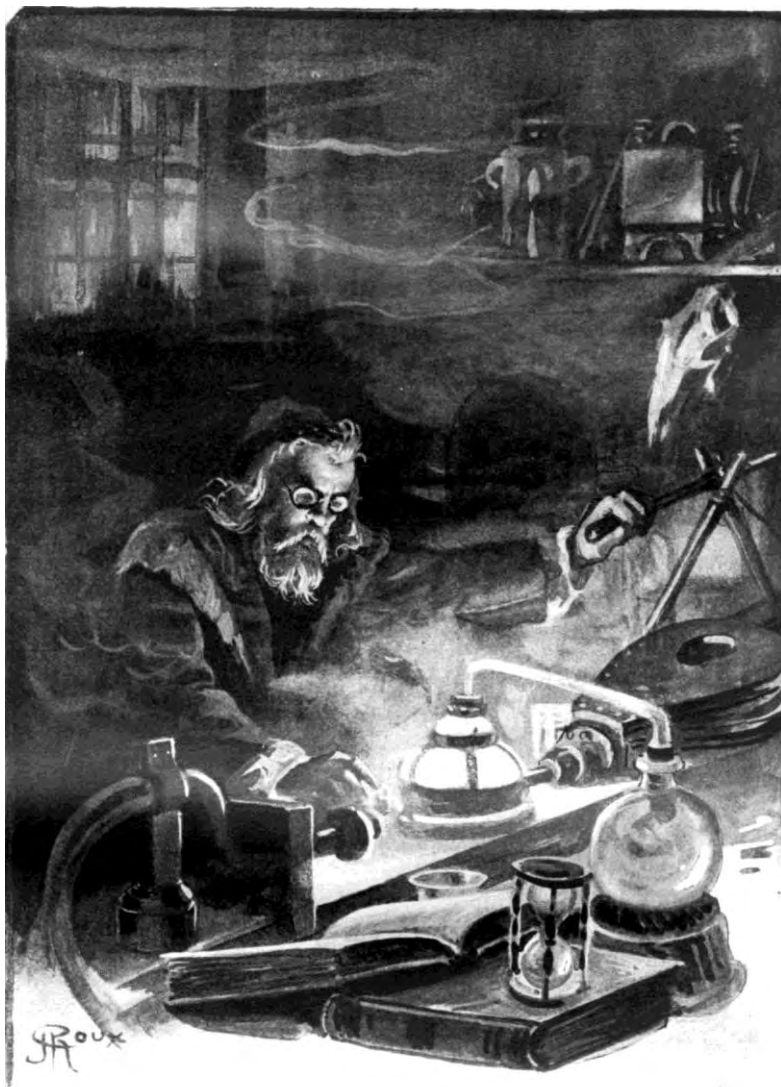
Tajemnica Wilhelma Storitza to kolejna powieść Juliusza Verne'a, która ukazała się już po jego śmierci i w wersji zmienionej przez jego syna Michela. Przeniósł on akcję utworu do XVIII wieku, co wpłynęło na modyfikację jego realiów. Najbardziej zmienił zakończenie, o czym można się przekonać, porównując oba warianty (oryginalne dzieło Juliusza Verne'a opublikowaliśmy w 2017 roku, także w tłumaczeniu Andrzeja Zydorcza, pod tytułem *Sekret Wilhelma Storitza*).

Powieść ta mocno odbiega od innych utworów Czarodzieja z Nantes. Dominują tu wątki fantastyczno-sensacyjne, a nie naukowe, geograficzne i przygodowe, jak we wcześniejszych dziełach pisarza. Znaczący jego twórczości, jak Éric Weissenberg, doszukiwali się w *Tajemnicy Wilhelma Storitza* wątków autobiograficznych, głęboko zakamuflowanych, dotyczących bowiem miłości Juliusza Verne'a do szerzej nieznannej kochanki (o czym pisaliśmy, za „Bulletin de la Société Jules Verne”, w „Nautilusie” z września 2007 roku). Tradycyjnie natomiast autor „Nadzwyczajnych Podróżów” w roli szwarczakteru obsadził Niemca, bowiem od czasu przegranej przez Francję wojny z Prusami nie pałał do sąsiadów z północy nadmierną sympatią.

Tajemnica Wilhelma Storitza ukazywała się najpierw odcinkach w czasopiśmie „Le Journal” (od 15 czerwca do 13 lipca 1910 roku). W tym samym roku opublikowana została także w formie książki, w małym formacie, z ilustracjami George'a Roux. Równocześnie wyszła w dużym formacie, jako samodzielny tom oraz w podwójnym woluminie, razem ze zbiorem opowiadań „Wczoraj i jutro”.

Pierwszy polski przekład, pod tytułem *Sekret Wilhelma Storitza*, autorstwa Waława Leszka Kobieli, ukazał się dopiero w 1990 roku nakładem Wydawnictwa Łódzkiego. Pięć lat później Agencja Wydawnicza Egros opublikowała tłumaczenie Marka Puszczewicza, z „Tajemnicą” zamiast „Sekretu” w tytule.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a



Rozdział I

I przybądź najszybciej, jak tylko to możliwe, mój drogi Henri. Nie mogę się doczekać, kiedy Cię zobaczę. Poza tym kraj jest wspaniały, a ten region Dolnych Węgier jest bardzo interesujący dla inżyniera. Tylko z tego punktu widzenia nie pożałujesz swojej podróży.

Twój z całego serca

Marc Vidal

Tak kończył się list, który otrzymałem od brata czwartego kwietnia 1757 roku.

Żaden ostrzegawczy znak nie zapowiadał nadejścia tego listu, który dotarł do mnie w zwykły sposób, to jest za pośrednictwem kolejno posłańca, portiera i mojego lokaja, który, nie podejrzewając znaczenia tego gestu, podał mi go na tacy ze swoim zwykłym spokojem.

Byłem równie spokojny, gdy otworzyłem kopertę i przeczytałem list do końca, aż do ostatnich linijek, które jednak zawierały załączek niezwyklej wydarzeń, w które miałem zostać wplątany. Taka jest ludzka ślepota! W ten sposób tajemniczy splot przeznaczenia jest nieustannie tkany bez naszej wiedzy!

Mój brat miał rację. Nie żałuję tej podróży. Ale czy słusznie robię, że o tym opowiadam? Czy nie jest to jedna z tych spraw, które lepiej przemilczeć? Kto uwierzy w historię tak dziwną, że najodważniejsi poeci prawdopodobnie nie odważyliby się jej napisać?

No cóż, niech tak będzie! Zaryzykuję. Niezależnie od tego, czy mi uwierzą, czy nie, ulegam nieodpartej chęci ponownego przeżycia serii niezwyklej wydarzeń, których list mojego brata był w pewnym sensie prologiem.

Mój brat Marc, wówczas dwudziestoosmioletni, cieszył się już dużym uznaniem jako malarz portrecista. Łączyło nas naj-



Lokaja, nie podejrzewając znaczenia tego gestu, podał mi go na tacy ze swoim zwyczajnym spokojem.

czulsze, najbliższe wzajemne uczucie. Z mojej strony trochę miłości ojcowskiej, jako że byłem od niego starszy o osiem lat. Zostaliśmy pozbawieni ojca i matki, gdy byliśmy jeszcze mali, i to ja, starszy brat, musiałem wychowywać Marca. Ponieważ wykazywał zadziwiające zdolności malarskie, popchnąłem go w kierunku tej kariery, w której miał osiągnąć tak osobisty i tak zasłużony sukces.

Ale oto Marc miał się wkrótce ożenić. Od jakiegoś czasu mieszkał w Ragzu¹, ważnym mieście na południu Węgier. Kilka tygodni spędzonych w stolicy, Budapeszcie, gdzie wykonał kilka bardzo udanych portretów, za które otrzymał sowite wynagrodzenie, pozwoliło mu docenić gościnność, z jaką przyjmowani są artyści na Węgrzech. Po zakończeniu pobytu popłynął Dunajem z Budapesztu do Ragzu.

Jako jedną z najważniejszych rodzin w mieście można było wymienić rodzinę doktora Rodericha, jednego z najbardziej znanych lekarzy na Węgrzech. Oprócz tego, że posiadał spory majątek, dorobił się też znacznej fortuny, praktykując swoją sztukę. Podczas corocznych wakacji, które spędzał, podróżując, czasami aż do Francji, Włoch lub Niemiec, bogaci pacjenci bardzo ubolewali nad jego nieobecnością. Biedni również, ponieważ nigdy nie odmawiał im swoich usług, a jego dobroczynność nie gardziła najskromniejszymi, co przyniosło mu szacunek wszystkich.

Rodzina Roderichów składała się z doktora, jego żony, syna, kapitana Haralana i córki Myry. Marc nie mógł odwiedzać tego gościnnego domu, nie będąc dotknięty wdziękiem i urodą młodej dziewczyny, co niezmiernie przedłużyło jego pobyt w Ragzu.

¹ *Ragz* – węgierskie miasto wymyślone przez J. Verne'a, który użył tej nazwy także w powieści *Piękny żółty Dunaj* (przerobionej później przez Michela Veme'a i wydanej pośmiertnie w 1908 roku pt. *Pilot dunajski*); J. Verne pierwotnie zamierzał umieścić akcję w węgierskim mieście zwanym Wieg Varda (według listu, jaki napisał do Louisa Julesa Hetzela w marcu 1905).

Jeśli jednak podobała mu się Myra Roderich, nie byłoby przesadą powiedzieć, że on spodobał się Myrze Roderich. Należy przyznać, że zasługiwał na to, bo Marc był – i nadal jest, chwała Bogu! – odważnym i uroczym chłopcem, więcej niż średniego wzrostu, o bardzo żywych niebieskich oczach, kasztanowych włosach, czole poety, twarzy szczęśliwego człowieka, któremu życie ukazuje się w najweselszych aspektach, giętkim charakterze, temperamentem artysty fanatycznie zakochanego w pięknych rzeczach.

Jeśli chodzi o Myrę Roderich, znałem ją tylko z namiętnych listów Marca i płonąłem pragnieniem zobaczenia jej. Mój brat jeszcze bardziej życzył sobie, by mnie z nią zapoznać. Poprosił, abym przyjechał do Ragzu jako głowa rodziny, i nie chciał nawet słyszeć, bym pozostał krócej niż miesiąc. Jego narzeczoną – ciągle mi to powtarzał – czekała na mnie z niecierpliwością. Jak tylko przyjadę, zostanie ustalona data ślubu. Wcześniej Myra chciała zobaczyć na własne oczy swojego przyszłego szwagra, o którym opowiadano jej tyle dobrych rzeczy – naprawdę tak właśnie mówiła, jak się wydaje...! To najmniej, co można zrobić, aby samemu ocenić członków rodziny, do której zamierzasz dołączyć. Oczywiście nie wymówiłaby sakramentalnego „tak”, dopóki Henri nie zostałby jej przedstawiony przez Marca...

Mój brat opowiadał mi to wszystko w swoich częstych listach z wielkim entuzjazmem, a ja czułem, że jest szaleńczo zakochany w Myrze Roderich.

Powiedziałem już, że znałem ją tylko z entuzjastycznych opisów Marca. A przecież, skoro mój brat był malarzem, z łatwością mógłby wziąć ją za modelkę i przenieść na płótno, a przynajmniej na papier, w pełnej wdzięku pozie, ubraną w najładniejszą suknię. Mógłbym podziwiać ją naocznie... Myra jednak tego nie chciała. Chciała ukazać się moim oszołomionym oczom osobście, jak twierdził Marc, który, jak sądzę, nie mógł zbytnio nalegać, by zmieniała zdanie. Oboje domagali się, by inżynier Henri

Vidal odłożył na bok wszystkie swoje zajęcia i przybył uka-
zać się na salonach pałacu Roderichów jako pierwszy zaproszony gość.

Czy potrzebowałem aż tylu powodów, by podjąć decyzję? Oczywiście, że nie, i nie pozwoliłbym mojemu bratu ożenić się, nie będąc obecnym na jego ślubie. Miałem więc pojawić się przed Myrą Roderich w bardzo krótkim czasie, zanim zostanie moją szwagierką.

Poza tym, jak wynikało z listu, wizyta w tym regionie Wę-
gier sprawiłaby mi wielką przyjemność i przyniosłaby wiele korzyści. Jest to *par excellence*¹ kraj madziarski, którego przeszłość obfituje w tak wiele bohaterskich czynów i który, buntując się przeciwko mieszanii się z rasami germańskimi, zajmuje znaczące miejsce w historii Europy Środkowej.

Jeśli chodzi o podróż, oto w jakich warunkach zdecydowałem się ją odbyć: połowa dyliżansem pocztowym, połowa Dunajem, a jedynie dyliżansem w drodze powrotnej. Ta wspaniała rzeka, którą przepłynę tylko od Wiednia, była oczywistym wyborem. Jeśli nie pokonam całych siedmuset lig² jej biegu, to zobaczę przynajmniej najbardziej interesującą jej część, przez Austrię i Węgry aż do Raguzu, w pobliżu granicy z Serbią. To byłby mój punkt końcowy. Nie starczyłoby mi czasu, by odwiedzić miasta, które Dunaj wciąż oblewa swoimi potężnymi wodami, oddzielając Wołoszczyznę i Mołdawię od Turcji po przepłynięciu przez słynne Żelazne Wrota³: Vidyń¹, Nikopol², Rusz-

¹ *Par excellence* (fr.) – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym możliwym stopniu.

² *Liga* (z fr. *lieue*) – dawna francuska miara odległości, po wprowadzeniu miar metrycznych uznana za odpowiednik 4 km.

³ *Żelazne Wrota* (Żelazna Brama) – przełomowy odcinek doliny Dunaju o długości ok. 150 km, oddzielający Karpaty Południowe i Góry Wschodnioserbskie; stanowi granicę między Rumunią i Serbią; wąski (nawet poniżej 150 m) i kręty, miejscami wcina się do 1000 m pomiędzy przyległe pasma górskie; dawniej żegluga przez nie uniemożliwiały progi skalne, wysadzone w latach 1890-1896; obecnie w tym rejonie znajduje się zapora wodna ze śluzą i hydroelekrownią.

czuk³, Silistrę⁴, Braiłę⁵, Gałac⁶, aż do potrójnego ujścia do Morza Czarnego.

Wydawało mi się, że na podróż, którą zaplanowałem, powinien wystarczyć trzy miesiące. Miesiąc spędzę między Paryżem a Ragzem. Myra Roderich była na tyle uprzejma, by nie być zbyt niecierpliwą i dać podróżnikowi ten czas. Po równie długim pobycie w nowej ojczyźnie mojego brata resztę czasu poświęciłbym na powrót do Francji.

Załatwiwszy kilka pilnych spraw i uzyskawszy dokumenty, o które prosił Marc, szykowałem się do wyjazdu. Moje przygotowania, które były bardzo proste, nie wymagały wiele czasu i nie miałem zamiaru zabierać zbyt dużo bagażu; wezmę ze sobą tylko jeden bardzo mały kufer, zawierający odświętne ubrania, niezbędne podczas podniosłego wydarzenia, które wezwało mnie na Węgry.

Nie musiałem się martwić o język kraju, ponieważ niemiecki był mi znany z podróży przez prowincje Północy. Jeśli chodzi o język madziarski, to może nie miałbym większych trudności z jego zrozumieniem. Poza tym na Węgrzech powszechnie mówi się po francusku, przynajmniej w wyższych sferach, a mojemu bratu nigdy nie sprawiało to trudności poza granicami Austrii.

Pewien gospodarz powiedział kiedyś do jednego z naszych rodaków: „Jesteś Francuzem, masz prawo mieszkać na Wę-

¹ *Widyń* (rum. i bułg. Vidin) – u J. Verne’a: Viddin; miasto w północno-zachodniej Bułgarii, nad Dunajem, przy granicy z Rumunią i Serbią, stolica obwodu Widyń i gminy Widyń.

² *Nikopol* – u J. Verne’a: Nicopoli; miasto w północnej Bułgarii, w obwodzie Plewen, na prawym brzegu Dunaju; było świadkiem kilku historycznych bitew.

³ *Ruszczyk* (z tur., obecnie, od 1878 roku, Ruse) – u J. Verne’a: Roustchouk, miasto w północno-wschodniej Bułgarii, nad Dunajem, piąte pod względem liczby mieszkańców w kraju; największy port rzeczny Bułgarii.

⁴ *Silistra* – miasto w północno-wschodniej Bułgarii (Dobrudża), stolica obwodu Silistra, port nad Dunajem.

⁵ *Braila* – miasto w południowo-wschodniej Rumunii, na Nizinie Rumuńskiej, nad Dunajem; duży port handlowy i rybacki.

⁶ *Gałac* – u J. Verne’a: Galatz; miasto we wschodniej Rumunii, na lewym brzegu Dunaju, pomiędzy ujściami do niego Prutu i Seretu, stolica okręgu Gałac.

grzech”, i w tym bardzo serdecznym zdaniu wyraził uczucia Madziarów wobec Francji.

Dlatego więc napisałem do Marca w odpowiedzi na jego ostatni list, prosząc go, aby oświadczył Myrze Roderich, że moja niecierpliwość dorównuje jej niecierpliwości i że przyszedłszy szwagier płonie pragnieniem poznania swojej przyszłej szwagierki. Dodałem, że wkrótce wyjeżdżam, ale nie mogłem sprecyzować dnia mojego przyjazdu do Ragzu, ponieważ było to zależne od różnych zdarzeń w podróży. Zapewniłem jednak brata, że z pewnością nie będę po drodze marudził. Jeśli rodzina Roderichów zechce, może wyznaczyć datę ślubu na ostatnie dni maja. *Proszę, nie przeklinaj mnie – pisałem mu w zakończeniu – jeśli każdy z moich postojów nie będzie oznaczony listem wskazującym na moją obecność w tym czy innym mieście. Będę pisał czasami, tylko tyle, by panna Myra mogła oszacować liczbę lig dzielących mnie od jej rodzinnego miasta. Ale w każdym razie ogłoszę moje przybycie w odpowiednim czasie, co do godziny i jeśli to możliwe, co do minuty.*

W przeddzień mojego wyjazdu, czyli trzynastego kwietnia, udałem się do biura namiestnika policji, z którym byłem w przyjaznych stosunkach, aby go pożegnać i odebrać paszport. Kiedy mi go wręczał, obdarzył mnie tysiącem komplementów dla mojego brata, którego znał z dokonania i osobiście i o którego planach małżeńskich się dowiedział.

– Wiem również – dodał – że rodzina doktora Rodericha, do której wejdzie twój brat, jest jedną z najbardziej czcigodnych rodzin w Ragzu.

– Słyszałeś o nich? – zapytałem.

– Tak, dokładnie wczoraj, na przyjęciu w ambasadzie austriackiej, na którym byłem.

– A od kogo otrzymałeś te informacje?

– Od oficera garnizonu z Budapesztu, który zaprzyjaźnił się z twoim bratem podczas jego pobytu w węgierskiej stolicy i który bardzo go wychwalał. Marc odniósł tam wielki sukces, a powitanie, z jakim spotkał się w Budapeszcie, powtórzyło się w Ragzu, co nie powinno cię dziwić, drogi Vidal.

– I ten oficer nie mniej pochlebnie wyrażał się o rodzinie Roderichów? – dociekałem.

– Bezwzględnie tak. Doktor jest uczonym w pełnym znaczeniu tego słowa. Cieszy się powszechną renomą w królestwie Austro-Węgier. Przyznano mu wszelkie odznaczenia i w sumie małżeństwo, które zawiera twój brat, będzie wspaniałe, ponieważ panna Myra Roderich jest podobno bardzo ładna.

– Nie zaskoczę cię, mój drogi przyjacielu – odpowiedziałem – mówiąc, że Marc uważa ją za piękną, i wydaje się, że bardzo ją lubi.

– Niech się tak dzieje, mój drogi Vidal. Mam nadzieję, że przekażesz moje gratulacje i najlepsze życzenia swojemu bratu, którego szczęście będzie tak wyrafinowane, że wzbudzi zazdrość... Ale – mój rozmówca umilkł, jakby wahając się – nie wiem, czy nie popełniam niedyskrecji... mówiąc ci...

– Niedyskrecji? – zapytałem zdumiony.

– Twój brat pisał do ciebie tylko kilka miesięcy przed swoim przyjazdem do Ragzu...

– Przed swoim przyjazdem...? – powtórzyłem.

– Tak... Panna Myra Roderich... W końcu, mój drogi Vidal, możliwe, że twój brat nic o tym nie wiedział.

– Wytlumacz się, drogi przyjacielu, bo zupełnie nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Cóż, wygląda na to, co nie powinno nikogo dziwić, że panna Roderich już wcześniej była rozchwytywana, a w szczególności adorowana przez pewnego osobnika, a ten na dodatek nie

był pierwszą osobą, który jej pragnął. Tak przynajmniej powiedział mi mój oficer ambasady, który jeszcze pięć tygodni temu przebywał w Budapeszcie.

– Zatem ten rywal...?

– Został odrzucony przez doktora Rodericha.

– Więc nie ma się czym martwić. Poza tym, gdyby Marc wiedział, że ma rywala, wspomniałby o tym w swoich listach. Otóż nie napisał mi o tym ani słowa. Sprawa nie ma więc żadnego znaczenia.

– W rzeczy samej, mój drogi Vidal, a jednak pretensje tego człowieka do ręki panny Roderich wywołały spore poruszenie w Ragzu i będzie lepiej, żebyś o tym wiedział...

– Niewątpliwie, i dobrze zrobiłeś, ostrzegając mnie, skoro nie chodzi o zwykłe plotki.

– Nie, informacja była bardzo poważna...

– Ale już nie jest – odpowiedziałem – i to najważniejsze.

Kiedy miałem już odejść, zapytałem:

– Przy okazji, mój drogi przyjacielu, czy twój oficer wspominał ci nazwisko tego odrzuconego rywala?

– Tak.

– Jak on się nazywa?

– Wilhelm Storitz.

– Wilhelm Storitz...? Syn chemika, a raczej alchemika?

– Ten sam.

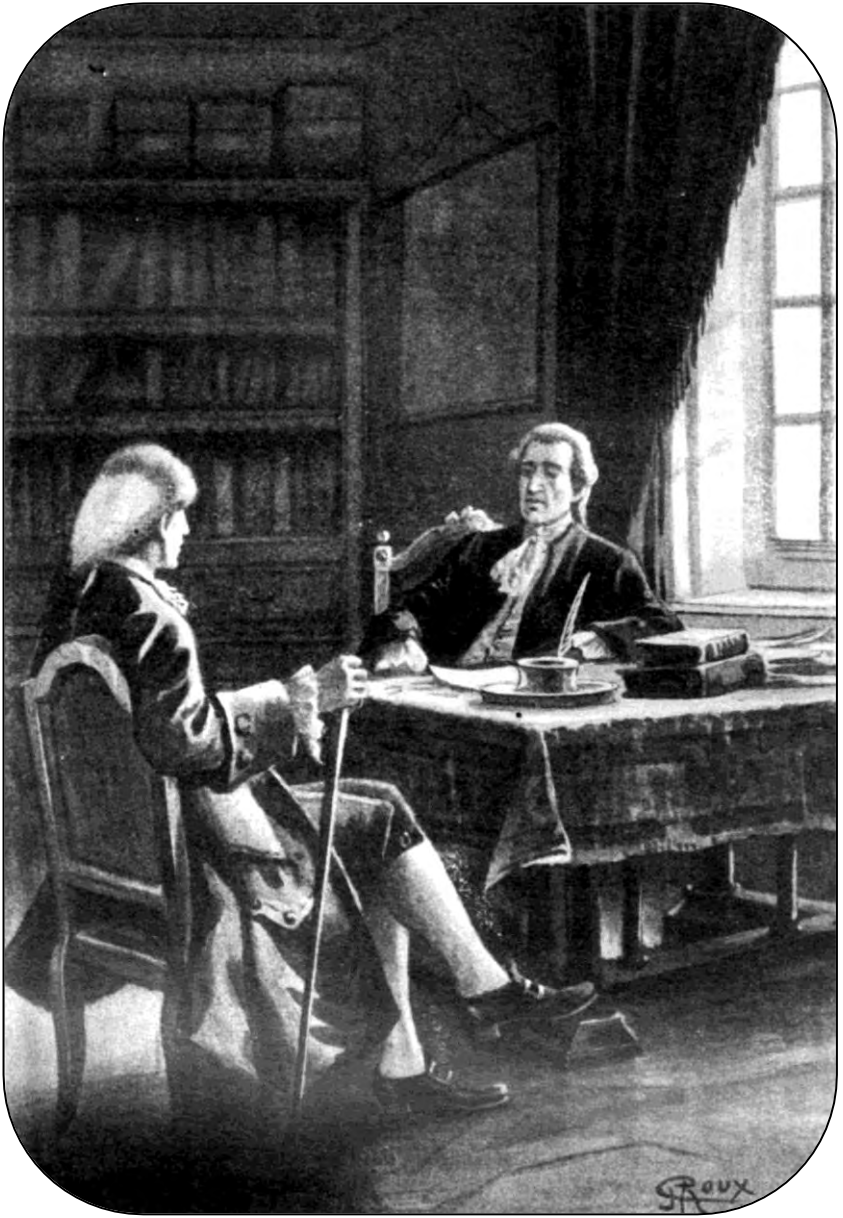
– Ech, to nazwisko...! Nazwisko naukowca, którego odkrycia uczyniły go sławnym.

– I z którego Niemcy są słusznie dumne, mój drogi Vidal.

– Czy on nie umarł?

– Tak, kilka lat temu, ale jego syn żyje, a nawet według mego rozmówcy ten Wilhelm Storitz jest niepokojącym człowiekiem.

– Niepokojącym...? Co przez to rozumiesz, przyjacielu?



– Nie, informacja była bardzo poważna...

– Nie wiem... Ale jeśli wierzyć mojemu oficerowi ambasady, Wilhelm Storitz nie jest taki jak wszyscy.

– Do diabła! – wykrzyknąłem żartobliwie. – Teraz staje się to ogromnie ciekawe! Czy nasz odrzucony kochanek ma trzy nogi, cztery ręce, czy tylko szósty zmysł?

– Nie sprecyzowano – odpowiedział ze śmiechem mój rozmówca. – Jestem jednak skłonny przypuszczać, że osąd dotyczy bardziej istoty moralnej niż fizycznej Wilhelma Storitza, któremu, jeśli dobrze zrozumiałem, nie powinno się ufać...

– Nie będziemy mu ufać, mój drogi przyjacielu, przynajmniej do dnia, w którym panna Myra Roderich zostanie żoną Marca Vidala.

Po tych słowach, nie przejmując się dalej uzyskaną informacją, uścisnąłem serdecznie dłoń namiestnikowi policji i udałem się do domu, aby dokończyć przygotowania do wyjazdu.



Rozdział II

Wyjechałem z Paryża czternastego kwietnia o siódmej rano pocztową berlinką¹. Za mniej więcej dziesięć dni miałem dotrzeć do stolicy Austrii.

Szybko omówię tę pierwszą część mojej podróży. Nie była ona naznaczona żadnym incydem, a regiony, które przemierzałem, zaczynają być zbyt dobrze znane, by zasługiwały na szerszy opis.

Pierwszym moim poważnym przystankiem był Strasburg. Gdy opuszczałem miasto, wychyliłem się przez drzwiczki. Wielka iglica Munster² ukazała mi się skąpana w promieniach słońca, które padały z południowego wschodu.

Spędziłem kilka nocy kołysany melodią kół chrześzczących na żwirze drogi z tą hałaśliwą monotonią, która usypia lepiej niż cisza. Przejechałem kolejno przez Oos³, Baden⁴, Karlsruhe⁵ i kilka innych miast. Potem zostawiłem za sobą Stuttgart⁶ i Ulm⁷

¹ *Berlinka* – dawny podróżny pojazd konny, resorowany, z czterema miejscami do siedzenia i oszklonym nadwoziem.

² *Munster* (niem.) – katedra.

³ *Oos* – dawniej wioska nad rzeką Oos, od roku 1844 ze stacją kolejową, w 1928 roku włączona w obręb miasta Baden-Baden.

⁴ *Baden* (od 1931 roku Baden-Baden) – uzdrowiskowe miasto na prawach powiatu w południowych Niemczech, w zachodniej części kraju związkowego Badenia-Wirtembergia; silnie powiązane z północną Alzacją we Francji, do której należało, będąc pod zwierzchnictwem francuskim.

⁵ *Karlsruhe* – miasto na prawach powiatu w południowo-zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, na Nizinie Gómoreńskiej, nad rzekami Alb i Pfinz, na wysokości 115 m.

⁶ *Stuttgart* – miasto na prawach powiatu w Niemczech, stolica i największe miasto kraju związkowego Badenia-Wirtembergia; 1 stycznia 1806 roku staraniem Napoleona Bonaparte z księstwa Wirtembergii powstało suwerenne Królestwo Wirtembergii, które istniało do 1918 roku.

⁷ *Ulm* – uniwersyteckie miasto na prawach powiatu w południowych Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, nad Dunajem; w dniach 8-15 października 1805 roku oddziały francuskiej Wielkiej Armii pod dowództwem Napoleona stoczyły tu zwycięską bitwę z wojskami austriackimi, co było punktem zwrotnym kampanii, która doprowadziła do zwycięstwa pod Austerlitz.

w Wirtembergii oraz Augsburg¹ i Monachium w Bawarii. W pobliżu austriackiej granicy dłuższy postój zaprowadził mnie do Salzburga², aż wreszcie dwudziestego piątego kwietnia o szóstej trzydzieści pięć wieczorem konie, całe okryte parą, wjechały na dziedziniec najlepszego hotelu w Wiedniu.

W stolicy pozostałem tylko trzydzieści sześć godzin, w tym dwie noce. Zamierzałem ją dokładnie zwiedzić dopiero w drodze powrotnej.

Wiedeń nie jest ani przecięty, ani ograniczony przez Dunaj. Musiałem przejechać około kilometra, aby dotrzeć do brzegu rzeki, której uprzejme wody miały mnie zaprowadzić aż do Ragzu.

Dzień wcześniej zapewniłem sobie miejsce na gabarze³ „Do-rothée”, przystosowanym do przewozu pasażerów. Na pokładzie było wszystkiego po trochu, przez co rozumiem wszelkiego rodzaju ludzi: Niemców, Austriaków, Węgrów, Rosjan i Anglików. Pasażerowie zajmowali rufę, podczas gdy towary tłoczyły się na dziobie do tego stopnia, że nikt nie mógłby znaleźć dla siebie miejsca.

Moim pierwszym zmartwieniem było zapewnienie sobie koi na noc we wspólnej sypialni. Wniesienie do niej kufra nie wchodziło w rachubę. Musiałem go zostawić pod gołym niebem, w pobliżu ławki, na której zamierzałem robić sobie długie odpoczynki podczas podróży, jednocześnie kątem oka obserwując swój dobytek.

Pod wpływem podwójnego impulsu prądu i dość silnego wiatru gabara szybko spływała, przecinając dziobnicą żółtawe wody

¹ *Augsburg* – miasto na prawach powiatu w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, trzecie najludniejsze miasto Bawarii (po Monachium i Norymberdze); leży nad rzekami Lech i Wertach, na Przedgórzu Alpejskim na wysokości 494 m n.p.m.; jedno z najstarszych niemieckich miast; historyczna stolica Szwabii.

² *Salzburg* – miasto statutarne w północno-zachodniej Austrii, w pobliżu granicy z Niemcami w Alpach, nad rzeką Salzach, na wysokości 424 m n.p.m., stolica kraju związkowego Salzburg.

³ *Gabar* (z fr. *gabarre*) – duża łódź do przewozu towarów, głównie rzekami, żaglowa lub wiosłowa.

pięknej rzeki, które wbrew legendzie¹ wydają się bardziej koloru ochry² niż ultramaryny³. Minęliśmy wiele łodzi, których żagle napinały się na wietrze, transportujące produkty wsi rozciągających się jak okiem sięgnąć po obu brzegach. Minęliśmy również jedną z tych ogromnych tratw, drewnianych pociągów składających się z całego lasu, na których zakładane są pływające wioski, najpierw budowane i niszczone po przybyciu na miejsce, przypominające wspaniałe brazylijskie jangady⁴ z Amazonii. Potem ukazały się wyspy następujące jedna po drugiej, kapryśnie rozrzucone, duże lub małe; większość z nich zaledwie się wynurzała, a czasem były tak niskie, że wezbranie wód o kilka cali zalałoby je całkowicie. Ich widok, tak zielonych i świeżych, z ich liniami wierzb, topoli i osik, z wilgotną trawą usianą jaskrawymi barwami kwiatów, cieszył oko. Mijaliśmy również wodne wioski zbudowane tuż nad brzegiem rzeki. Wydaje się, że ruch statków sprawia, że kołyszają się na palach. Niejeden raz przepływaliśmy pod liną rozciągniętą z jednego brzegu na drugi, ryzykując zaczepienie naszym masztem o linę promu wspartą na dwóch żerdziach zwieńczonych flagą narodową.

W ciągu dnia straciliśmy z oczu Fischamend⁵ i Regelsbrunn⁶, a wieczorem „Dorothee” zatrzymała się u ujścia Marchii⁷, lewego dopływu, który spływa z Moraw w pobliżu granicy z królestwem

¹ Nawiązanie do tytułu walca Johanna Straussa młodszego *Nad pięknym modrym Dunajem*, napisanego w 1867 roku.

² *Ochra* – naturalny barwnik mineralny o barwie od żółtej do brunatnej, którą zawdzięcza domieszcze tlenków żelaza, od bardzo dawna używany do malowania ciała, wyprawiania skór, jako surowiec w przemyśle kosmetycznym.

³ *Ultramaryna* – barwa intensywnie niebieska.

⁴ *Jangada* – typ tratwy używanej w Ameryce Południowej, wykonanej z pni drzewa o nazwie pau-de-jangada, pokrytej pokładem.

⁵ *Fischamend* – u J. Verne’a: Fischamenan; miasto w Austrii, w kraju związkowym Dolna Austria.

⁶ *Regelsbrunn* – u J. Verne’a: Rigelsbrun; wieś w Austrii, w gminie Schandorf, położonej nad Dunajem.

⁷ *March* – niemiecka nazwa rzeki Morawa, dopływu Dunaju; płynie przez Morawy, wschodnią Austrię i zachodnią Słowację; długość 352 km, w tym 242 km w Czechach, 40 km jako granica czesko-słowacka i 70 km jako granica słowacko-austriacka; powierzchnia zlewni 26 658 km².

węgierskim. To właśnie tutaj spędziliśmy noc z dwudziestego siódmego na dwudziesty ósmy kwietnia, po czym wyruszyliśmy ponownie o świcie, płynąc z prądem przez terytoria, na których w XVI wieku Francuzi i Turcy toczyli tak zaciekle walki¹. W końcu, po zawinięciu do Petronell², Altenburga³ i Hainburga⁴, po przekroczeniu spiętrzenia Bramy Węgierskiej⁵, po otwarciu przed nią mostu zbudowanego z łodzi, gabara dotarła do nabrzeża Preszburga⁶.

Dwudziestoczwierogodzinna przerwa wymuszona rozładunkiem towarów pozwoliła mi zwiedzić to miasto, godne uwagi podróżników. Naprawdę wygląda, jakby zostało zbudowane na cyplu. Gdyby u jego stóp rozciągało się morze, a jego podstawę obmywałyby fale, zamiast spokojnych wód rzeki, nie byłoby powodu do zdziwienia. Nad linią wspaniałych nabrzeży zarysowują się sylwetki domów zbudowanych z niezwyklej regularnością w pięknym stylu.

Podziwiałem katedrę, której kopuła zakończona jest złotą koroną, oraz liczne hotele, czasem pałace należące do węgierskiej arystokracji. Następnie wspiąłem się na wzgórze, na którego stoku stoi zamek i zwiedziłem ten ogromny czworokątny budynek, otoczony wieżami na rogach niczym feudalna ruina. Może szkoda byłoby wdrapywać się w to miejsce, gdyby nie roz-

¹ W XVI wieku nie było znaczących starć zbrojnych między tymi państwami.

² *Petronell-Carnuntum* – u J. Verne'a: Pétronel; gmina targowa w Austrii, w kraju związkowym Dolna Austria, w powiecie Bruck na der Leitha.

³ *Bad Deutsch-Altenburg* – uzdrowskowa gmina targowa w Austrii, w kraju związkowym Dolna Austria, w powiecie Bruck na der Leitha.

⁴ *Hainburg an der Donau* – miasto w Austrii, w kraju związkowym Dolna Austria, w powiecie Bruck an der Leitha; leży nad Dunajem, pomiędzy Wiedniem a Bratysławą, bardzo blisko granicy słowackiej.

⁵ *Brama Węgierska* (inne nazwy: Hainburska, Devińska) – przełomowy odcinek doliny Dunaju między Kotliną Wiedeńską a Kotliną Panońską; przypada na odcinek rzeki, gdzie tworzy ona granicę słowacko-austriacką, u ujścia Morawy, tuż na zachód od Bratysławy; w Bramie Węgierskiej dolina Dunaju oddziela Małe Karpaty na północnym brzegu od alpejskich Wzgórz Hainburskich na południowym brzegu; na wzgórzach ruiny średniowiecznych twierdz: na brzegu słowackim – zamek w Devinie, na austriackim – zamek w Hainburg an der Donau.

⁶ *Preszburg* – dawna polska nazwa (z niem. Pressburg) Bratysławy, stolicy Słowacji.

ciągający się daleko widok na wspaniałe okoliczne winnice i nie-
skończoną równinę, którą płynie Dunaj.

W dół rzeki od Preszburga rankiem trzydziestego kwietnia „Dorothee” wpłynęła na pusztę. Puszcza, której ogromne równiny rozciągają się przez całe środkowe Węgry, to jakby rosyjski step czy amerykańska sawanna. Jest to niezwykle ciekawy obszar z niekończącymi się pastwiskami, przez które czasami galopują z zawrotną prędkością wielkie stada koni i które żywią stada krów i wołów liczone w tysiącach głów.

To tutaj prawdziwy węgierski Dunaj rozwija swoje liczne zygzaki. Już nabrzmiały potężnymi dopływami z Małych Karpat¹ i Alp Styryjskich², przybiera wygląd wielkiej rzeki, po tym jak był niewiele więcej niż zwykłą rzeką, gdy przecinał Austrię.

W wyobraźni prześledziłem jej bieg aż do jego odległego źródła prawie na granicy francuskiej, w Wielkim Księstwie Badenii³ graniczącym z Alzacją i pomyślałem, że to deszcze z Francji przyniosły jej pierwsze wody.

Przybywszy wieczorem do Raab⁴, gabara przycumowała do nabrzeża na noc, następny dzień i kolejną noc. Dwanaście godzin wystarczyło mi na zwiedzenie tego miasta, bardziej może twierdzy, Győr Madziarów.

Następnego dnia kilka lig poniżej Raab mogłem bez zatrzymywania się zobaczyć słynną cytadelę Kromorn⁵, stworzoną od

¹ *Małe Karpaty* – pasmo górskie w zachodniej Słowacji, najbardziej wysunięte na południowy zachód pasmo Centralnych Karpat Zachodnich.

² *Alpy Styryjskie* – pasmo górskie w Centralnych Alpach Wschodnich, położone we wschodniej Austrii, na południowy wschód od obniżenia tektonicznego wykorzystywanego przez doliny Mury i Mörz; długość ok. 130 km; zbudowane głównie ze skał krystalicznych, w części z osadowych; składa się z kilku grup górskich o rzeźbie polodowcowej i miejscami krasowej.

³ *Wielkie Księstwo Badenii* – państwo w południowo-zachodnich Niemczech, na prawym brzegu Renu, istniało pomiędzy 1806 a 1918 rokiem.

⁴ *Raab* – niemiecka nazwa miasta Győr, położonego nad Dunajem i Rabą, na północnym zachodzie Węgier; siedziba władz komitatu Győr-Moson-Sopron, ośrodek administracyjny powiatu Győr.

⁵ *Kromorn* (obecnie Komárom) – miasto nad Dunajem, w północnych Węgrzech, ok. 35 km na wschód od Győr; w 1920 roku w wyniku traktatu w Trianon zostało podzielone między Węgry i Czechosłowację (obecnie słowacka część funkcjonuje pod nazwą Komárno).

podstaw w XV wieku przez Macieja Korwina¹, gdzie rozegrał się ostatni akt powstania.

Nie wyobrażam sobie nic piękniejszego niż poddanie się nurtowi Dunaju w tej części madziarskiego terytorium. Ciągłe kapryśne meandry, nagle zakręty, które urozmaicają krajobraz, niskie, na wpół zatopione wyspy, nad którymi fruwały żurawie i bociany. To puszcza w całej swojej okazałości: czasem bujne łąki, czasem falujące wzgórza na horyzoncie. Tutaj prosperują winnice najlepszych węgierskich szczepów winnych. Szacuje się, że ponad milion beczek, w których tokaj ma swoją część, jest produkowanych w tym kraju, który plasuje się po Francji, a przed Włochami i Hiszpanią, na liście regionów produkujących wino. Mówi się, że produkcja ta jest niemal w całości konsumowana na miejscu. Nie będę ukrywał, że kupiłem sobie kilka butelek w nadbrzeżnych karczmach. Tym gorzej dla madziarskich gardeł!

Warto zauważyć, że metody uprawy w puszczy z roku na rok są coraz lepsze. Wciąż jednak pozostaje wiele do zrobienia. Należałoby stworzyć sieć kanałów nawadniających, aby zapewnić maksymalną urodzajność, posadzić tysiące drzew i uszeregować je w długie, grube zasłony, które będą stanowić barierę przed złymi wiatrami. Dzięki temu zboża wkrótce podwoją lub potroją swoje plony.

Niestety własność ziemską nie jest na Węgrzech sprawiedliwie podzielona. Istnieją posiadłości o powierzchni dwudziestu pięciu mil kwadratowych, których właściciele nigdy nie byli w stanie zbadać w całości, a drobni rolnicy nie zajmują nawet jednej czwartej tego ogromnego terytorium.

Ten stan rzeczy, tak szkodliwy dla kraju, zmieni się stopniowo, i to tylko dzięki wymuszonej logice przyszłości. Zresztą

¹ *Maciej Korwin* (zwany Sprawiedliwym, 1443-1490) – król Węgier, Chorwacji od 1458 i Czech od 1469 roku, drugi syn Jana Hunyady'ego, brat Władysława Hunyady'ego.

węgierski chłop nie jest przeciwnikiem postępu. Jest pełen dobrej woli, odwagi i inteligencji. Być może jest trochę zbyt zadowolony z siebie, choć mniej niż chłop germański. Różnica między nimi polega na tym, że podczas gdy pierwszy wierzy, że może się wszystkiego nauczyć, drugi wierzy, że już wszystko wie.

To właśnie w Gran¹, na prawym brzegu, zauważyłem zmianę w ogólnym krajobrazie. Równiny puszczy zastąpiły długie, wysokie wzgórza, stanowiące skrajne odgałęzienia Karpat i Alp Noryckich², które otaczają rzekę i zmuszają ją do poruszania się wąskimi wąwozami.

Gran jest siedzibą prymasowskiego biskupstwa Węgier i niewątpliwie najbardziej godnym pozazdroszczenia ze wszystkich biskupstw na świecie, jeśli dobra tego świata mają jakąkolwiek atrakcję dla katolickiego prałata. W rzeczywistości posiadacz tej stolicy, kardynał, prymas, legat, Książę Cesarstwa³ i kanclerz królestwa, jest obdarzony dochodem, który może przekroczyć milion liwrow.

Poniżej Gran puszcza zaczyna się na nowo. Trzeba przyznać, że natura wykazuje się artyzmem. Stosuje prawo kontrastów, zresztą z rozmachem, tak jak we wszystkim, co robi. Tutaj chciała, aby krajobraz, po tak różnorodnych przejawach między Presz-burgiem a Gran, był smutny, ponury i monotony.

W tym miejscu „Dorothee” musiała wybrać jedno z ramion, które opływają wyspę Saint-André, zresztą obu żeglownych. Wybrała to po lewej stronie, co pozwoliło mi zobaczyć miasto Wait-

¹ Gran – niemiecka nazwa miasta Esztergom (pol. Ostrzyhom), położonego w północnej części Węgier, nad Dunajem.

² *Alpy Noryckie* – część Centralnych Alp Wschodnich położona na terytorium Austrii, pomiędzy doliną dolnej Drawy na południu i górnej Mury na północy, na wschód od Wysokich Taurów; ciągną się równoleżnikowo na przestrzeni ok. 130 km; zbudowane głównie ze skał krystalicznych i osadowych, w większości z wapieni; występuje tu szereg odrębnych masywów górskich (m.in.: Alpy Gurktalskie, Alpy Seetalskie, Saualpe, Koralpe) o rzeźbie alpejskiej, z licznymi formami polodowcowymi, oddzielonych od siebie głębokimi dolinami.

³ *Książę Cesarstwa* (książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, książę Rzeszy, łac. *princeps imperii*) – tytuł feudalny i arystokratyczny w Świętym Cesarstwie Rzymskim.

zen¹, zdominowane przez pół tuzina dzwonnicy i którego kościół, zbudowany na samym brzegu, odbija się w wodach rzeki pomiędzy dużymi masami zieleni.

Dalej krajobraz zaczyna się zmieniać. Na równinach ukazują się poletka warzywne, a po rzece pływa coraz więcej łodzi. Spokój zostaje zastąpiony ożywieniem. Jest to wyraźny znak, że zbliżamy się do stolicy. I to do jakiej stolicy! Podwójnej jak niektóre gwiazdy, a jeśli te gwiazdy nie są pierwszorzędnej wielkości, to przynajmniej świecą jasno w węgierskiej konstelacji.

Gabara okrążyła ostatnią zalesioną wyspę. Najpierw pojawiła się Buda, a potem Peszt, i to właśnie w tych dwóch miastach, nierozłącznych jak bliźnięta syjamskie, od trzeciego do szóstego maja miałem odpocząć, męcząc się ponad wszelką miarę, aby je dokładnie zwiedzić.

Między Budą a Pesztem, między miastem tureckim i miastem madziarskim, przepływają flotylle barek, które tworzą żeglugę śródlądową w górnym i dolnym biegu rzeki, rodzaj galeot² zwieńczonych masztem z przodu i wyposażonych w szeroki ster z nieproporcjonalnie długim rumplem³. Oba brzegi rzeki zostały przekształcone w nabrzeża otoczone ładnymi domami z górującymi nad nimi iglicami i dzwonicami.

Buda, miasto tureckie, znajduje się na prawym brzegu, Peszt na lewym, a Dunaj, ciągle usiany zielonymi wyspami, tworzy oprawę półkola zajmowanego przez węgierskie miasto. Po stronie Pesztu leży równina, na której miasto mogło i będzie mogło się rozwijać ku swemu zadowoleniu. Po stronie Budy znajduje się szereg bastionowych wzgórz zwieńczonych cytadelą.

¹ *Waitzen* – niemiecka nazwa miasta Vác, położonego nad Dunajem, na północy Węgier, 25 km od Budapesztu.

² *Galeota* – mały dwumasztowy statek żaglowy o wypukłych burtach i zaokrąglonej rufie, używany od XVI do początku XVIII wieku do przewozu towarów i ludzi.

³ *Rumpel* – drążek służący do zmiany wychylenia płetwy sterowej, stosowany na małych jednostkach.

Z tureckiej, jaką była, Buda staje się węgierska, a nawet, jeśli przyjrzeć się bliżej – austriacka. Jako że jest bardziej wojskowa niż handlowa, brakuje jej życia biznesowego. Nie zdziw się, jeśli na ulicach i chodnikach będzie rosła trawa. Mieszkańcy to głównie żołnierze. Można by rzec, że przebywają w mieście w stanie oblężenia. W wielu miejscach powiewają flagi narodowe, których jedwab rozwija się na wietrze. Ogólnie rzecz biorąc, jest to raczej martwe miasto, które przeciwstawia się tętniącemu życiu Pesztowi. Można powiedzieć, że Dunaj przepływa tu między przyszłością a przeszłością.

Jednakże podczas gdy Buda posiada arsenał i nie brakuje jej koszar, można tu również odwiedzić wiele pałaców, które wyglądają bardzo okazale. Byłem pod wrażeniem starych kościołów i katedry, która pod panowaniem osmańskim została przekształcona w meczet. Szedłem szeroką ulicą, której domy, z tarasami jak na Wschodzie, otoczone są kratami. Chodziłem po salach ratusza, otoczonego żółtymi i czarnymi barierkami. Kontemplowałem grobowiec Gül Baby¹, odwiedzany przez tureckich pielgrzymów.

Ale to było dla mnie to samo, co dla większości obcokrajowców, a Peszt zajął mi najwięcej czasu. Zapewniam, że nie był to czas zmarnowany, bo w gruncie rzeczy dwa dni to za mało, by zwiedzić stolicę Węgier, szlachetne miasto uniwersyteckie.

Pierwszą rzeczą, którą należy zrobić, jest wspięcie się na wzgórze na południe od Budy, na końcu przedmieścia Taban, aby uzyskać pełny widok na oba miasta. Z tego miejsca można zobaczyć nabrzeża Pesztu i jego place z pięknymi architektonicznie pałacami i hotelami. Tu i ówdzie widać kopuły ze złotymi żebrami i iglice śmiało sięgające nieba. Wygląd Pesztu jest bez

¹ *Gül Baba* (Ojciec Róż) – u J. Verne'a: Gull-Baba; bektaszycki derwisz (walczący mużulmański zakonnik), który w 1541 roku przybył do Budy wraz tureckimi wojskami okupacyjnymi; według legendy zmarł 2 września 1541 roku w czasie uroczystości dziękczynnych po zdobyciu miasta; w jego uroczystym pogrzebie wziął udział sam sułtan Sulejman Wspaniały i według legendy dołączył nawet do niosących trumnę; türbe (turecki grobowiec mauzoleum, budowany dla ważnych osobistości) wzniesione w latach 1543-1548 nad jego grobem stało się celem pielgrzymek wyznawców islamu i ulubionym miejscem tureckich turystów.

wątpienia imponujący i nie bez powodu jest on czasami porównywany do Wiednia.

W jego usianej willami okolicy znajduje się ogromna równina Rákos¹, gdzie węgierscy jeźdźcy organizowali niegdyś z wielkim hałasem swoje narodowe sejmiki.

Następnie warto przyjrzeć się z bliska muzeum z jego obrazami i posągami, salami historii naturalnej i prehistorycznymi antykami, inskrypcjami, monetami oraz cennymi zbiorami etnograficznymi. Następnie należy zwiedzić Wyspę Małgorzaty, z jej gajami, łąkami i łąziami zasilanymi przez źródło termalne, a także ogród publiczny, Stadtwaldchen, z małą rzeką, po której mogą pływać lekkie łodzie, z jego pięknymi cieniami, namiotami i gramy, gdzie bawi się żywy, barwny tłum, pośród którego można się spotkać z wieloma godnymi uwagi typami mężczyzn i kobiet.

W przeddzień wyjazdu udałem się do jednego z głównych hoteli w mieście, aby chwilę odpocząć. Ulubiony napój Madziarów, białe wino zmieszane z żelazistą wodą, przyjemnie mnie orzeźwił i już miałem kontynuować moje przechadzki po mieście, gdy mój wzrok padł na rozłożoną gazetę. Podniosłem ją mechanicznie, a nagłówek wypisany wielkimi gotyckimi literami URODZINY STORITZA od razu przykuł moją uwagę.

Było to nazwisko wypowiedziane przez namiestnika policji, nazwisko słynnego niemieckiego alchemika, jak również odrzuconego kandydata do ręki Myry Roderich. Nie mogło być co do tego wątpliwości.

Oto, co przeczytałem:

*Za około dwudziestu dni, dwudziestego piątego maja,
w Sprembergu² obchodzone będą urodziny Ottona Sto-*

¹ Rákos – dawniej rozległa, słabo zaludniona równina na Węgrzech (dziś dzielnica Budapesztu), która do 1526 roku służyła jako miejsce sejmików narodowych lub obozowisko wojskowe.

² Spremberg – miasto we wschodnich Niemczech, w kraju związkowym Brandenburgia, nad Sprewą.



Nagłówek wypisany wielkimi gotyckimi literami
URODZINY STORITZA od razu przykuł moją uwagę.

ritza. Można śmiało powiedzieć, że ludzie tłumnie przybędą na cmentarz rodzinnego miasta słynnego uczonego.

Powszechnie wiadomo, że ten niezwykły człowiek wstawił Niemcy swoimi wspaniałymi pracami, zdumiewającymi odkryciami i wynalazkami, które tak bardzo przyczyniły się do postępu nauk fizycznych.

Prawdę mówiąc, autor artykułu nie przesadzał. Otto Storitz cieszył się słuszną sławą w świecie nauki. Ale najbardziej dały mi do myślenia następujące wersy:

Nikt nie jest nieświadomy, że za życia Otto Storitz był uważany przez pewnych ludzi, którzy byli skłonni do wiary w nadprzyrodzone zjawiska, za czarnoksiężnika. Nie jest pewne, czy wiek lub dwa wcześniej nie zostałby aresztowany, skazany i spalony na publicznym placu. Dodajmy, że od czasu jego śmierci wielu ludzi, oczywiście skłonnych do łatwowierności, bardziej niż kiedykolwiek wierzy, że był twórcą czarów i zaklęć, że posiadał nadludzką moc. Jedyne, co ich uspokaja, to fakt, że zabrał swoje sekrety do grobu. Nie można liczyć na to, że ci dobrzy ludzie kiedykolwiek otworzą oczy, więc dla nich Otto Storitz pozostanie kabalistą, magiem, a nawet demonem.

„Najważniejsze jest to – pomyślałem – że jego syn został definitywnie odrzucony przez doktora Rodericha. Co do reszty, mało mnie to obchodzi!”

Artykuł w gazecie kończył się tymi słowami:

Istnieją zatem wszelkie powody, by sądzić, że jak co roku na ceremonii rocznicowej pojawi się duży tłum, nie wspominając o poważnych przyjaciółach, którzy pozostali

wierni pamięci Ottona Storitza. Nietrudno się domyślić, że przesądni mieszkańcy Sprembergu oczekują cudu i chcą być jego świadkami. Zgodnie z tym, co powszechnie mówi się w mieście, cmentarz musi być sceną najbardziej nieprawdopodobnych i niezwykłych zjawisk. Nikt nie zdziwiłby się, gdyby pośród ogólnego przerażenia kamień grobowca został podniesiony, a fantastyczny naukowiec zmartwychwstał w całej swojej chwale.

Według niektórych ludzi Otto Storitz nawet nie umarł, a w dniu jego pochówku odbył się fałszywy pogrzeb.

Nie będziemy się rozwodzić nad takimi banialukami, ale jak wszyscy wiedzą, przesady nie mają nic wspólnego z logiką i minie wiele lat, zanim zdrowy rozsądek zniszczy te niedorzeczne legendy.

Ta lektura nie pozostała bez wpływu na moje pesymistyczne myśli. To, że Otto Storitz nie żyje i został pochowany, nie mogło być bardziej pewne. To, że jego grób miał zostać ponownie otwarty dwudziestego piątego maja, a on sam miał ukazać się w oczach tłumu niczym nowy Łazarz, nie było warte uwagi. Ale jeśli śmierć ojca nie była kwestionowana, to fakt, że miał syna, żywego i zdrowego, tego Wilhelma Storitza odrzuconego przez rodzinę Roderichów, również nie. Czy nie było powodu, by obawiać się, że sprawi on problemy Marcowi, że stworzy trudności w sprawie jego małżeństwa...?

– Dobrze! – powiedziałem do siebie, odkładając gazetę. – Chyba mówię od rzeczy! Wilhelm Storitz poprosił o rękę Myry... odmówiono mu... A potem? Nigdy więcej go nie widziano, tego Storitza, a skoro Marc nigdy nie powiedział mi ani słowa o tej sprawie, nie widzę powodu, dla którego miałbym przywiązywać do niej jakąkolwiek wagę.

Kazałem przynieść sobie papier, pióro i atrament i napisałem do brata, aby mu obwieścić, że opuszczę Peszt następnego dnia i że dotrę na miejsce po południu jedenastego maja, ponieważ jestem tylko siedemdziesiąt pięć lig od Ragzu. Doniosłem mu, że jak dotąd moja podróż przebiegała bez incydentów i opóźnień i że nie widzę powodu, dla którego nie miałyby się zakończyć w ten sam sposób. Nie zapomniałem pozdrowić państwa Roderich, a dla panny Myry dodałem zapewnienie o mojej serdecznej sympatii, które Marc miał jej przekazać.

Następnego dnia o ósmej „Dorothee” odcumowała od pomostu ustawionego wzdłuż nabrzeża i wypłynęła na rzekę.

Nie trzeba dodawać, że od Wiednia w każdym porcie, do którego zawijała gabara, następowała zmiana składu pasażerów. Niektórzy wysiadali w Preszburgu, Raab, Gran i Budapeszcie, inni wsiadali na statek, opuszczając te miasta. Tylko pięć lub sześć osób wsiadło na statek w stolicy Austrii, w tym kilku Anglików, którzy mieli popłynąć aż do Morza Czarnego.

W Peszcie, podobnie jak w portach w górze rzeki, „Dorothee” przyjęła nowych pasażerów. Jeden z nich szczególnie przykuł moją uwagę, tak dziwny wydawał mi się jego wygląd.

Był to mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat, wysoki, z ognistymi blond włosami, twardymi rysami twarzy, władczym spojrzeniem, w sumie bardzo niesympatyczny. Jego postawa wskazywała na człowieka wyniosłego i pogardliwego. Kilkakrotnie zwracał się do załogi, co pozwoliło mi usłyszeć jego suchy, nieprzyjemny głos i szorstki ton, jakim zadawał pytania.

Wydawało się, że ten pasażer nie chce mieć z nikim nic wspólnego. Nie miało to dla mnie znaczenia, ponieważ do tej pory byłem bardzo powściągliwy wobec moich współpasażerów. Szyper „Dorothee” był jedyną osobą, którą poprosiłem o informacje na temat trasy podróży.

Uważnie przyglądając się temu osobnikowi, miałem powody przypuszczać, że jest Niemcem, najprawdopodobniej pochodzącym z Prus. To się czuło, jak powiadają, i wszystko w nim nosiło teutońskie¹ piętno. Nie sposób było pomylić go z dzielnymi Węgrami, tymi przyjaznymi Madziarami, prawdziwymi przyjaciółmi Francji.

Opuściwszy Budapeszt, gabara płynęła nieco szybciej niż prąd. Bryza była bardzo lekka i nadawała jej jedynie niewielką prędkość. Ułatwiało to szczegółową obserwację krajobrazów roztaczających się przed naszymi oczami. Po opuszczeniu podwójnego miasta „Dorothee”, docierając do wyspy Czepel², która dzieli Dunaj na dwa ramiona, wpłynęła w jego lewą odnogę.

Czytelnicy mogą być zaskoczeni – zakładając, że kiedykolwiek będę miał czytelników! – całkowitą banalnością podróży, której dziwność zacząłem wychwalać. Jeśli tak, będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Wkrótce będziemy mieli tyle dziwności, ile tylko sobie można zażyczyć.

Właśnie wówczas, gdy „Dorothee” okrążyła wyspę Czepel, nastąpił pierwszy incydent, jaki zapamiętałem, zresztą incydent mało znaczący. Czy w ogóle mam prawo nazywać incydemt coś tak mało istotnego i co więcej, całkowicie urojonego, co byłem w stanie natychmiast udowodnić? Jakkolwiek było, sprawa wyglądała następująco:

Znajdowałem się wtedy na rufie statku, blisko mojego małego kufra, na jego zaś pokrywie przymocowana była kartka, na której każdy mógł odczytać moje nazwisko, imię, adres i sta-

¹ *Teutoński* – typowo niemiecki, zwykle w pejoratywnym znaczeniu; określenie od nazwy Teutoni (Teutonowie), oznaczającej lud germański zamieszkujący pierwotnie tereny nad Łabą, na południe od Półwyspu Jutlandzkiego i siedzib Cymbrów.

² *Czepel* (węg. Csepel) – największa na Węgrzech wyspa rzeczna na Dunaju, o długości 48 km, szerokości 6-8 km i powierzchni 257 km²; leży na Wielkiej Nizinie Węgierskiej, rozciągając się od Budapesztu prawie po Dunaújváros; główny nurt Dunaju (Nagy-Duna) otacza wyspę od zachodu, wschodnia odnoga nazywa się Ráckevei-Duna.

nowisko. Opierając się o reling¹, pozwalałem oczom błędzić po puszcze za Pesztem, nie myśląc o niczym, przyznając to.

Nagle powziąłem niejasne wrażenie, że ktoś za mną stoi.

Każdy zna to uczucie tępego dyskomfortu, które odczuwamy, gdy jesteśmy nieświadomie obserwowani przez kogoś, o którego obecności nawet nie wiemy. Jest to zjawisko w ogóle niewyjaśnione, lub wyjaśnione słabo, i dość tajemnicze. Tak więc tym momencie poczułem podobny dyskomfort.

Odwróciłem się gwałtownie. W moim bezpośrednim otoczeniu nie było nikogo.

Wrażenie było tak wyraźne, że na kilka minut zaniemówiłem, gdy zdałem sobie sprawę, że jestem sam. W końcu jednak musiałem stawić czoła faktom i przyznać, że od najbliższych pasażerów dzieliło mnie ponad dziesięć sążni².

Trzymając na wodzy moje głupie zdenerwowanie, wróciłem do swojej pierwotnej pozycji i z pewnością nie pamiętałbym o tym błahym epizodzie, gdyby nie przypomniały mi go wydarzenia, których się wtedy zupełnie się nie spodziewałem.

W każdym razie natychmiast przestałem o tym myśleć, a moje spojrzenie skierowało się na pusztę, która rozwinęła się przede mną ze swymi ciekawymi efektami mirażu, rozległymi równinami, zielonymi pastwiskami, bliższymi, bogatymi uprawami w pobliżu dużego miasta. Na rzece ciągle było widać ciąg niskich wysp najeżonych wierzbami, których wierzchołki wyłaniały się jak duże kępy bladoszarego koloru.

W ciągu siódmego maja pokonaliśmy prawie dwadzieścia lig, podążając wieloma zakolami rzeki, pod niepewnym niebem, które dało nam więcej mokrych godzin niż suchych. Wieczo-

¹ *Reling* – pionowa bariera zabezpieczająca znajdujących się na pokładzie ludzi przed wypadnięciem za burtę lub upadkiem na niższy pokład; zbudowana z metalowych lub drewnianych słupków połączonych metalowymi rurkami, prętami, drewnianymi przęsłkami, linami.

² *Sążeń* (fr. *toise*) – jednostka długości stosowana dawniej w różnych krajach; we Francji 1 sążeń = 6 stóp (paryskich) = 1,95 m.



Odróciłem siê gwałtownie. W moim bezpośrednim otoczeniu
nie było nikogo.

rem zatrzymaliśmy się na noc między Dunapentele¹ i Dunaföldvár². Następny dzień był podobny pod każdym względem do poprzedniego, i ponownie zatrzymaliśmy się na otwartym terenie około dziesięciu lig powyżej miasta Baja³.

Dziewiątego maja, gdy pogoda się polepszyła, wyruszyliśmy z przekonaniem, że przed wieczorem dotrzemy do Mohacza⁴.

Około dziewiątej, gdy wchodziłem do rufówki⁵, wyszedł z niej niemiecki pasażer. Prawie się zderzyliśmy i byłem zaskoczony dziwnym spojrzeniem, jakie na mnie skierował. Po raz pierwszy spotkaliśmy się przypadkiem, a jednak w tym spojrzeniu była nie tylko bezczelność, ale – chyba śniłem – można było przysiąc, że była w nim także nienawiść.

Czego ten człowiek ode mnie chciał? Czy nienawidził mnie tylko dlatego, że byłem Francuzem? Przyszła mi do głowy myśl, że mógł przeczytać moje nazwisko na pokrywie kufra, a nawet na tabliczce na mojej torbie podróżnej, która została umieszczona na jednej z ławek w rufówce. Być może dlatego tak się na mnie ostro gapił.

No cóż! Jeśli znał moje nazwisko, byłem zdecydowany go zignorować, ponieważ ten osobnik nie za bardzo mnie interesował.

¹ *Dunapentele* – u J. Veme'a: Duna Pentele; wioska zamieszkała przez dwa tysiące lat, w czasach rzymskich nazywała się Intercisa i chroniła wschodnie granice imperium; po wielkiej migracji ludów na tym terytorium osiedlili się Węgrzy; ich gmina została nazwana imieniem św. Pantaleona – niewielki klasztor położony na wyspie Dunaju był poświęcony greckiemu świętemu; na tym miejscu znajduje się młode miasto Dunajváros.

² *Dunaföldvár* – u J. Verne'a: Duna Foldrar; miasto na Węgrzech, w komitacie Tolna, w powiecie Paks; w mieście znajdują się źródła termalne, most na Dunaju oraz zbudowany przez Turków zamek Törökvár (dosł. Turecki Zamek).

³ *Baja* (niem. Frankenstadt) – miasto nad Dunajem, na południu Węgier, niedaleko Mohacza; rynek ma zabudowany tylko z trzech stron, z czwartej strony jest krawędź wysokiej skarpy; znajduje się tu ważny most na Dunaju.

⁴ *Mohacz* – węgierskie miasto nad Dunajem, 185 km na południe od Budapesztu; w 1526 roku pod Mohaczem rozegrała się bitwa, w której imperium osmańskie pokonało wojska chrześcijańskie; w wyniku klęski Królestwo Węgier utraciło suwerenność i rozpadło się na trzy części; udział w bitwie brało 1600 polskich rycerzy, co upamiętnia poświęcony im pomnik.

⁵ *Rufówka* – nadbudówka w rufowej (tylnej) części statku, rozciągająca się na całą szerokość pokładu, w której najczęściej znajdowały się kajuty pasażerów.

„Dorothee” zatrzymała się w Mohaczu, ale na tyle późno, że wszystko, co mogłem zobaczyć z tego dość ważnego miasta, to dwie ostre iglice wznoszące się nad masą już spowitą cieniem. Mimo to wysiadłem i po godzinnej wycieczce wróciłem na pokład gabary.

Na statek weszło kilku pasażerów i wypłynęliśmy o świcie dziesiątego maja.

W ciągu dnia ten osobnik mijał mnie kilka razy na pokładzie, starając się patrzeć na mnie z miną, która zdecydowanie mi się nie podobała. Nie lubię szukać zwady z ludźmi, ale nie lubię też być obserwowany z takim lekceważącym uporem. Jeśli ten imperyntynt miał mi coś do powiedzenia, czemu tego nie powiedział? W tym przypadku nie mówi się oczami, a gdyby nie rozumiał francuskiego, byłbym w stanie odpowiedzieć mu w jego własnym języku.

Gdybym jednak miał wypytać Teutona, byłoby lepiej, gdybym najpierw zdobył o nim jakieś informacje. Zapytałem kapitana gabary, czy zna tego pasażera.

– Widzę go po raz pierwszy – odpowiedział.

– Czy jest Niemcem?

– Nie ma co do tego wątpliwości, panie Vidal, a nawet myślę, że jest nim podwójnie, bo musi być Prusakiem.

– Ech! Tego już za wiele! – wykrzyknąłem. Była to, przyznaję, odpowiedź niegodna wykształconego umysłu, ale kapitan, który był węgierskiego pochodzenia, zdawał się to doceniać.

Po południu statek dotarł do Zombor¹, które znajduje się zbyt daleko od lewego brzegu rzeki, aby było widoczne. Jest to bardzo ważne miasto, położone, podobnie jak Szegedin², na rozległym

¹ *Zombor* – węgierska i niemiecka nazwa miasta Sombor, położonego w północnej Serbii (Wojwodina), w pobliżu granicy z Węgrami, nad Kanałem Dunaj-Cisa-Dunaj.

² *Szegedin* – niemiecka nazwa miasta Segedyn (węg. Szeged), położonego nad Cisą na południu kraju, na wschód od Dunaju, będącego trzecim co do wielkości miastem Węgier.

półwyspie utworzonym przez dwa nurty Dunaju i Theiss¹, jednego z jego największych dopływów.

Następnego dnia, podążając wieloma zakrętami rzeki, „Dorothee” skierowała się w stronę Vukovaru², zbudowanego na prawym brzegu. W tym miejscu mijaliśmy granicę Slawonii³, gdzie rzeka zmienia swój bieg z kierunku północ-południe i płynie na wschód. Było to również terytorium Pogranicza Wojskowego⁴. Z daleka, nieco za brzegiem rzeki, widać było liczne strażnice, zawsze ze sobą skomunikowane dzięki krążącym wartownikom, którzy mieszkali w drewnianych chatach i szałasach z gałęzi.

Terytorium to było zarządzane przez wojsko. Wszyscy mieszkańcy, znani jako grenzerzy⁵, byli żołnierzami. Prowincje, okręgi i parafie zniknęły, aby zrobić miejsce dla pułków i kompanii tej specjalnej armii. Pod nazwą Pogranicza Wojskowego rozumie się obszar o powierzchni sześciuset dziesięciu mil kwadratowych, od wybrzeży Adriatyku po góry Transylwanii⁶, z populacją sięgającą ponad milion sto tysięcy dusz podlegających ścisłej dyscyplinie. Instytucja ta datuje się na czas sprzed obecnego panowania Marii Teresy⁷ i ma swoją rację bytu nie tylko prze-

¹ *Theiss* (Theiß) – niemiecka nazwa Cisy, lewostronnego dopływu Dunaju; długość 966 km (201 km w Ukrainie, 597 km na Węgrzech, 168 km w Serbii); powierzchnia zlewni – 157 218 km².

² *Vukovar* – miasto nad Dunajem, we wschodniej Chorwacji (w zachodniej części Sremu, zaliczanego niekiedy do Slawonii), przy granicy z Serbią; port rzeczny, ośrodek przemysłu włókienniczego i spożywczego.

³ *Slawonia* – kraina historyczna we wschodniej Chorwacji, w międzyrzeczu Sawy i Drawy; często zaliczany jest do niej także region Sremu; zajmuje południowy skraj Kotliny Panońskiej, a w jej skład wchodzi szerokie doliny Sawy i Drawy – Posawie i Podrawie – oraz leżąca między nimi równina, z której wyrastają wzniesienia panońskich gór wyspowych; główne miasta i ośrodki przemysłowe: Osijek, Slavonski Brod, Vukovar (historyczny Srem), Borovo.

⁴ *Pogranicze Wojskowe* (łac. *Confiniaria militaria*) – buforowy region graniczny monarchii habsburskiej, znajdujący się pod administracją wojskową, istniejący od XVI do XIX wieku wzdłuż granicy Królestwa Chorwacji oraz Królestwa Węgier z osmańską Turcją.

⁵ *Grenzer* (niem.) – żołnierz wojsk pogranicza.

⁶ *Transylwania* (Siedmiogród) – kraina historyczna w środkowej Rumunii, na Wyżynie Siedmiogrodzkiej.

⁷ *Maria Teresa* (1717-1780) – arcyksiężna austriacka, królowa Czech i Węgier od 1740, cesarzowa od 1745; po śmierci ojca, Karola VI objęła władzę w monarchii habsburskiej.

ciwko Turkom, ale także jako kordon sanitarny przeciwko dżumie. Jedno nie jest lepsze od drugiego.

Od Vukovaru przestałem widywać Niemca na pokładzie. Bez wątpienia wysiadł w tym mieście. W ten sposób zostałem uwolniony od jego obecności, co oszczędziło mi wszelkich z nim wyjaśnień.

Co więcej, teraz inne myśli zaprzętały mój umysł. Za kilka godzin gabara miała dotrzeć do Ragzu. Co to będzie za radość znów zobaczyć brata, od którego byłem oddzielony przez ponad rok, wziąć go w ramiona, porozmawiać o rzeczach, które były dla nas tak interesujące, poznać jego nową rodzinę!

Około piątej po południu na lewym brzegu rzeki między wierz-
bami na brzegu i za zasłoną topoli pojawiło się kilka kościo-
łów, niektóre zwieńczone kopułami, inne zdominowane przez
iglice, odcinające się na tle szybko poruszających się chmur.

Były to pierwsze zarysy wielkiego miasta – to było Ragz. Za ostatnim zakolem rzeki ukazało się w całej okazałości, ma-
lowniczo położone u stóp wysokich wzgórz, a na jednym z nich
był posadowiony starożytny zamek feudalny, tradycyjny akropol
starych miast Węgier.

Napędzana bryzą gabara zbliżyła się do przystani, gdzie zacu-
mowała. Dokładnie w tym momencie zdarzył się niespodziewanie
drugi incydent mojej podróży. Zasłużył na to, by tym razem go
opowiedzieć? Osądźcie sami.

Stałem przy relingu lewej burty, patrząc na linię nabrzeży,
podczas gdy większość pasażerów zmierzała do trapu. Przy wyj-
ściu z pomostu stało wiele grup ludzi, a ja nie miałem wątpiwo-
ści, że Marc także był wśród nich. Jednak gdy próbowałem go
dostrzec, usłyszałem te nieoczekiwane słowa, wyraźnie wypo-
wiedziane po niemiecku blisko mnie: „Jeśli Marc Vidal poślubi
Myrę Roderich, biada jej, biada jemu!”.

Odwrociłem się gwałtownie... Byłem sam w tym miejscu, a jednak ktoś właśnie do mnie przemówił! Tak, ktoś do mnie przemówił i powiem więcej, że głos ten nie był mi nieznany...!

Tymczasem nikogo nie było, powtarzam, nikogo...! Najwyraźniej pomyliłem się, myśląc, że usłyszałem to groźne zdanie... Rodzaj halucynacji, nic więcej... Moje nerwy musiały być w kiepskim stanie, aby płatać mi takie figle w odstępie dwóch dni...! Oszołomiony rozejrzałem się ponownie... Nie, nikogo nie było... Co mogłem zrobić, jak tylko wzruszyć ramionami i po prostu zejść na brzeg?

Tak właśnie zrobiłem, z trudem przedzierając się przez rozkrzyczany tłum tłoczący się na pomoście.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!